Przyjaciel Ludu.

Leszno | No. 14. | dnia 1. Października 1834.

Cnotliwa Zakonnica.



Najstraszniejszymi nieprzyjaciołmi nie tylko Polaków ale i Prusaków w 13tym i 14tym wieku byli Litwini: lud bitny, łupu chciwy, i jak się łatwo dymyślić można, dziki i okrutny, ponieważ dobroczynne wiary chrześciańskiéj światło, jeszcze nieokrzesanych nie złagodziło umy-

słów. Dla tego też Władysław Łokietek, ów równie dzielny rycerz w boju jak mądry polityk, chcąc zabezpieczyć swe kraje od tak groźnego nieprzyjaciela, którego potęga od Bałtyku do Czarnego sięgała morza; syna swojego Kazimierza z Aldoną, córką potężnego litewskiego xięcia Gedymina, małżeńskim połączył ślubem. Był to pierwszy szczęśliwy zadatek, ściślejszego daleko na przyszłość tych dwóch krajów związku. Nim to jednak nastąpiło, nieraz dzikie i łupiezkie Litwinów hordy, w głąb sąsiedzkich krajów zapuszczały swoje zagony. Tym napaściom towarzyszyły wszelkiego rodzaju okrucieństwa: rabunki, mordy i pożogi; a co gorsza, pojmanych jeńców czekała ohydna niewola.

Wśród tych okropności wojny, wśród gwałtów, których dopuszczała się dzicz barbarzyńska, pewna cnotliwa zakonnica w Prusiech dała przykład prawdziwéj pobożności, przytomności umysłu i religijnego poświęcenia. Wkracza do miasta rozhukane wojsko: siecze, morduje, pali nieprzepuszczając ni płci, ni wiekowi. Już pękły mocne klasztoru bramy, ostatnia trwożliwych zakonnic obrona: już dziki barbarzyniec, sprosną zapalony chucią, napełnia wojenną wrzawą klasztorne zacisze: trwoga przejmuje lękliwe serca spokojnych i Bogu poświęconych dziewic, których nietylko niechybna śmierć czekała; ale nadto, haniebniejsza nad zgon sromota. W tym zgiełku niesfornéj i rozpojonéj tłuszczy, wpada pewien Litwin do jednéj celi, i spostrzega klęczącą cudnéj urody zakonnicę, polecającą się Bogu w téj okropnéj chwili. Ta przejęta grożącem jéj niebezpieczeństwem, chcąc niewinność swoję ocalić, i czystą Bogu oddać duszę, używa następującego fortelu: „Słuchaj Litwinie, odezwie się do niego zakonnica łagodnym i czarującym głosem, daruj życie bezbronnéj kobiecie; a w nagrodę odkryję ci nader ważną dla ciebie tajemnicę. Posiadam cudowny olejek w téj puszce, mający tę własność, że kto nim członki swoje namaści, tego nie imie się nieprzyjacielskie żelazo. A jeżeli chcesz przekonać się o prawdzie mego twierdzenia, na mnie wykonaj probę." Uwierzył zabobonny Litwin wyrazom świętéj zakonnicy: i gdy ta szyję swą tym olejkiem namaściła, silną dłonią, jednem cięciem szabli ściął jéj głowę, a tem samem uwolnił ją od zhańbienia, którem była zagrożona.

Aërolity.

Aërolity czyli kamienie napowietrzne, długo liczono do bajek starożytności, w któréj się tyle innych potworów i zjawisk wylęgło. Podania o nich najdawniejszych sięgają czasów. W annalach chińskich czytamy, że Kalify i mongolscy Xiążęta, z kamieni z nieba spadłych, kazali sobie robić miecze. U Pisarzów greckich napotykamy wzmianki o cudach, jakie w kamiennych deszczach uważano. Diogones z Apolonii mówi, że w gwiazdach krążą ciemne kamienie, które niekiedy na ziemię spadają. Diogones Laertius utrzymuje, że takowe spadają ze słońca. Filozofowie Jońscy rozumieli, że ziemia wulkanami kamieni kawały wyrzuca do takiéj wysokości, iż te w przestworzu krain nadpowietrznych krążąc, z czasem znów na powierzchnią naszą wracają. W Syryi utrzymuje się przesąd do dziś dnia, że niebezpieczne są noce, w których xiężyc w pełni stoi, bo sądzą, że kamienie nadpowietrzne są wyrzutami wulkanów xiężycowych, których naturalnie wtenczas najwięcéj ku nam obróconych, gdy xiężyc nie ukosem, ale całą tarczą widoczny. W Mekce sławnéj grobem Mahometa, znajduje się w świątyni Kaaba kamień, do którego różne cudowne przywiązane są podania: zapewne to nic innego, jak aërolit. Nowsze jednakowoż dowody, swiedectwem uczonych wsparte, pokazały to za rzecz nieomylną, że istotnie z nadpowietrznych sfer kamienie spadają. Najodleglejsze zatwierdzone świadectwa mamy z roku 1492. Dnia 7go Listopada, przy pogodnem niebie (coelo alibi sereno) spadł w oczach wielu widzów wielki kamień z powietrza w okolicy Enzelsheim. Przyniesiono go cesarzowi Maxymilianowi I. Kazał go rozbić na mniejsze kawałki, i w tamecznym kościele w murze poosadzać na pamiątkę; część znaczna posłana do Paryża Karolowi VIII., do dziś dnia tamże w muzeum mineralogicznem się znajduje. Roku 1751 spadło kilka takich kamieni razem wśród dnia w Kroacyi niedaleko Raczyna. Konsystorium biskupie w Agram wystawiło urzędowe świadectwo prawdziwości tego zdarzenia, i kamienie te posłano do Wiednia. Roku 1774 widział Pallas astronom francuzki, koło Jeniséj znaczną massę kamienną, zupełnie podobną do Aërolitu, która niedawnemi czasy tam nagle pokazać się miała. Najgłówniejszym był spadek aërolitów 26 Kwietnia 1803 roku w południowéj Francyi, gdzie na 2 mile kwadratowe na 2000 takich kamieni razem spadło. Biot naturalista, wysłany końcem objaśnienia tego zja-

wiska, opisał nam je w osobnym pamiętniku. Do największych mass nadpowietrznych, jakie spadły, należy aërolit w Czako w Hiszpanii 300 Centnarów ważący. W południowych Chinach widział Remusac, uczony francuzki, całą skałę aërolityczną, wydrążoną, 40 stóp długości mającą. W najnowszych czasach tamże cała góra aërolitu spaść miała. Tam gdzie przy kupie znaczna ilość leży aërolitów, musiała początkowo jednę massę stanowić, a rozdrobnienie to jest tylko skutkiem rozbicia. Massa ta jest części żelaznych, albo, jak najnowsze aërolity, gatunku mass górzystych. Są rozmaitéj spójności, ważą 2 do 3 razy więcéj jak woda dystylowana. Klaprot rozbierał aërolit massy całkiem prochowatéj: zewnątrz czarne pręgi rozgałęzione widać. Zabawne jest Arabów mniemanie; sądzą oni, że to jest niebieskie pismo hieroglificzne, adressowane do tego, który kamieniem tym z przeznaczenia ma być zabitym. Części chemiczne aërolitu są: żelazo, nikiel, kobolt, miedź, węgiel, natron, kali, siarka, kwas solny, ziemia ałunowa i wapienna. Nie wszystkie jednak te pierwiastki razem się połączone znajdują; w różnych aërolitach różną ich ilość napotykamy. W których wiele niklu się znajduje, jest zarazem dwie siarki i ziemi wappiennéj; gdzie tego metalu nie ma, mało bywa siarki i ziemi wapiennéj, a natomiast dwie wapna i glinki. Przy spadku Aërolitu pokazuje się zawsze płomień ognisty tak bijącéj jasności, że gdy raz o 1éj godzinie z południa kula taka ognista w stronach tropicznych (gdzie jasność słońca najwięcéj ma mocy) spadła, wszystkie domy niezwykłą jasnością nagle objaśnione zostały. Obok płomienia widać zarazem występującą parę i czarny dym. Wysokość z jakiéj aërolity spadają, podług czynionych rozmiarów, wynosi 10 — 15 mil geograficznych. Kierunek spadku, jest poziomo pochyły nie pionowy, nie lętą zatem kierunkiem siły spadkowéj. Prędkość lotu równa się prędkości, z jaką planety około słońca krążą. Przez Paryż i Dublin leciały kule ogniste prędkością 5 — 6 mil w jednéj sekundzie, co ani nie jest prędkością siły rzutnéj, ani spadkowéj. Wreszcie słyszeć się daje na 18 mil w okrąg podczas spadającego aërolitu szelest, jak gdyby wsklepieniach rozlegających się strzałów karabinowych. Massa zaraz po spadku dotknięta, mocno jest gorącą, ale nie pali: zdaje się, że się szybko od powierzchni ochładza. Na okręt amerykański, przerzynający morze atlantyckie, uderzył aërolit, przebił pokład okrętowy, wpadł na sam spód okrętu, nie zapaliwszy drzewa, pomimo nadzwyczajnéj swojéj gorącości. Szklista skorupa aërolitu jest skutkiem połączonéj atmosfery w chwili palenia się.

(Koniec nastąpi.)

Algier.

Gdy potomność przeczyta dzieje czasów naszych, które dla tylu wielkich wypadków stały się ważnemi; gdy się dowie o siłach zbrojnych, jakie Europa wystawiała, i o potężnych flottach, okrywających morza; nie będzie chciała wierzyć, iż w czasach tych garść rozbojników morskich, osiadłszy na pustych brzegach, panowanie nad morzem, Afrykę od Europy dzielącém, sobie przywłaszczyła, okręty mocarstw zabierała, i ludzi, przeciw wszelkiemu prawu narodów, w srogą zaprzedawała niewolą. Nie będzie chciała dać wiary, iż tak potężne mocarstwa, jak Hiszpania, tak odległe, jak Dania i Szwecya, mogły się zobowiązać do płacenia rocznego haraczu piratom, aby ci flaggi ich szanowali.

Wszystko to jednakże niezaprzeczoną jest prawdą. Gdy mocarstwa europejskie o pierszeństwo z sobą walczyły, zabierali afrykańscy rozbojnicy Chrześcian w niewolą, kupczyli nimi jak bydłem na targach w Marokko, Tunis i Algierze, a w Europie zaledwie zakonnikom pobożnym pozwalano zbierać składki, aby niemi ratowali nieszczęśliwych, i wykupywali braci swych z rąk srogich pohańców. W jednym i tymże samym wieku, w jednym i tymże samym czasie widziano w Afryce, jak na południu biali czarnych, a na północy czarni białych swych braci, jak bydło kupowali i przedawali.

Wśród wojen europejskich nie słyszano głosu nieszczęśliwych, z pustyń Afryki o pomoc błagających. Gdy rozlew krwi ustał, i ludzie błogim pokojem cieszyli się, zaczęto nareszcie myśleć o uciemiężonych braciach. Anglicy pierwsi dali dawód miłości bliźniego; żądali bowiem od Deja Algieru, aby rozbojów swych poprzestał, i Chrześcian na wolność wypuścił. Dumny wyznawca Alkoranu nie zważał na groźby Anglii, myśląc, iż morze, na którem był dla wielu postrachem, potrafi wstrzymać rękę mszczącą się tylu zniewag, najświętszych praw człowieka. Lord Exmouth stanął z flottą pod murami Algieru, i w krótkim czasie upokorzył Mahometanów, tak dalece iż się na łaskę zwycięzcy zdać musieli. Uwolniono wszystkich Chrześcian z pod jarzma pohańców, i wymuszono przyrzeczenie na zwyciężonych, iż nadal rzemiosło swoje rozbojów



A l g i e r.

porzucą. Cała Europa oddała wtedy sprawiedliwy hołd Anglii, poświęcającéj się dla dobra powszechnego, a flotta pod rozkazami Lorda Exmouth powróciła do brzegów Tamizy.

Morze śródziemne bezpieczném było odtąd dla okrętów wszystkich narodów: przekonano się jednakże wkrótce, iż piraci na nowo rozboje swe zaczęli; znikały bowiem okręty, gdy wcale o burzach nie słyszano, a w głębi Afryki, znajdywano Europejczyków w niewoli. Zapomniał dumny Dey o upokorzeniu swojém, a nawet poważył się obrazić konsula francuzkiego, gdy tenże w imieniu monarchy swego przedstawienia czynił. Opuścił Konsul znieważony Algier, a flotta Francyi dostała rozkaz żeglowania do Afryki: blokowała port, a po krótkiém obleżeniu opanowała Algier. Dej pozbawiony korony, wyjechał do Livorno, a Francuzi, zatknąwszy orły swe zwycięzkie na brzegach Afryki, wynagrodzili sobie takim sposobem stracone dawniéj osady.

Kraj zdobyty jest pięknym i urodzajnym: powietrze jego łagodne. Obszerne równiny zdatne są do uprawy na bawełnę, piękne pogórki wzbudzają nadzieje, iż kawa i herbata, którym klima Francyi nie sprzyja, obfite wydawać będzie żniwa. Kasztanowe lasy, cytrynowe i pomarańczowe drzewa, najpiękniejszym obciążone owocem, rosną w dzikim stanie, a trzcina cukrowa wielkie obiecuje korzyści. Tym czasem waleczni Beduini, niepokojący ustawicznie załogę francuzką i mieszkańców Algieru, wielkie zakwitnieniu téj osady stawiają przeszkody.

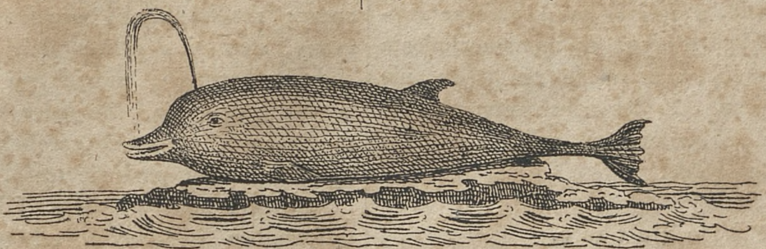
Delfin.

(Delphinus, delphis.)

Delfin należy do zwierząt ssących, mieszkających w morzu. Starożytni wiele nam bajek o zwierzu tym zostawili, które często od żeglarzy czasów naszych powtarzane bywają. Delfin mieszka w morzach stref umiarkowanych, szczególniéj w wielkiéj liczbie w morzu srodziemném: ukazuje się jednakże i po innych morzach. Przy spokojném powietrzu wypływa na powierzchnią morza, igra z bałwanami około okrętu, i zapowiada żeglarzom, iż morze przez długi czas będzie spokojném. Przypisują mu litość i uczucie dla muzyki, jak o tém świadczy powieść o Arionie.

Pisarze starożytni opowiadają, iż Arion, sławny muzyk, rodem z Koryntu, zebrawszy w Tarencie, mieście Włoch południowych, znaczne bogactwa swą sztuką, na okręcie koryntskim do ojczyzny powracał. Towarzysze podróży postanowili odebrać mu życie, chcąc przywłaszczyć sobie jego skarby. Oświadczono mu, iż musi umierać: Arion widząc, iż srogich serc swych towarzyszów poruszyć nie zdoła, błagał, aby mu wolno było raz jeszcze na lirze swéj zagrać. Gdy po-

zwolono, wziął w swe ręce instrument, i tak wdzięcznie grać zaczął, iż mnóstwo delfinów w koło okrętu nagromadzonych, słuchało tonów uroczych. Skończywszy śpiew wskoczył w morze,





D e l f i n.

a jeden z delfinów wziął go na grzbiet swój i do Koryntu wśród bałwanów morskich nieuszkodzonego przyniósł. Xiążę koryntski przyjął Ariona z radością: schwytano i ukarano zbrodniarzy, a skarby wrócono właścicielowi.

Trzy są znajomsze gatunki delfinów na obrazku wystawione:

1. Delfin bezzębny (D. edentulus) największy z swego rodzaju. Pysk, jako dziób z grubéj, wystający głowy, dziwną mu postać nadaje. Skóra jego gładka, czarniawa.

2. Delfin brzuchaty (d. ventricosus) ma 12 do 16 stóp długości, grzbiet czarny, brzuch biały. Żywi się rybami.

3. Delfin biały (d. leucas) mieszka w morzach północnych. Jest pięknego białego koloru, który później dopiero przybiera, w pierwszym bowiem czasie popielatym bywa. Długość jego wynosi od 18 do 20 stóp. Żywi się śledziami, i tak je ściga, iż czasem przy ujściu wielkich rzek bywa poławianym. Głowę ma w stósunku do całego ciała małą, pysk spiczasty mały i niewielkiemi uzbrojony zębami.

Mięso wszystkich delfinów jest czarne, mające grube włókna; służy jednakże w wielu krajach za pokarm.

G o r z a ł k a.

Wiemy dokładnie, kto pierwszy wynalazł wielką sztukę noszenia peruki i fryzury, wiemy nawet, jak się ów sławny mąż nazywał, który sobie pierwszy głowę upudrował, wynalazca zaś wódki poszedł w zapomnienie: nikt nie wie jego nazwiska. Nosiła ona początkowo imię aqua vitae (woda życia); póki zbyteczne jéj używanie, nie zamieniło jéj w truciznę. Jeszcze we francuzkim języku nazywa się (eau de vie), u nas gorzałka, co znaczy palenie: w Niemczech zaś dla początkowego pędzenia gorzałki z wina, nosi imię brandwein, i z Niemiec też szybkim krokiem rozeszło się używanie wódki na północ. — Pewną jest rzeczą, że w roku 1333 pędzenie wódki z wielkiemi jeszcze było połączone trudnościami; a nawet było tajemnicą. Dopiero przy końcu 15go wieku jéj używanie upowszechniło się w Europie. *) Najpierwsze dzieła, w których o wódce znajdujemy wzmiankę, zalecają ją, jako lekarstwo przeciwko wielu chorobom, tudzież jako jedyny środek nabycia piękności i odmłodnienia. — Lecz już roku 1582 szlachetny magistrat w Frankfurcie, zakazał używania wódki, a to na doniesienie golibrodów, utrzymujących, że wódka pomnaża śmiertelność. Zakaz ten z téj saméj przyczyny roku 1605 ponowiono.

Gdy zaczęto już nie z wina z drożdżami zmieszanego, ale z żyta, pszenicy, jęczmienia pę-

*) Nie mamy pewnéj wiadomości, kiedy zaczęła być w Polsce i Litwie znaną, bo też nie mamy w 14ym i 15ym wieku porządnych archiwów publicznych. Za Jana Olbrachta są rejestra dochodów Panującego: w nich przychód z wódki wymieniony. W Polsce szynki wódki jak innych trunków przywłaszczyli sobie właściciele dóbr.

dzić wódkę; wszyscy się lękać poczęli, aby z jednéj strony tak bezbożne zmarnowanie zboża, nie sprawiło głodu, z drugiéj zaś zbyteczne używanie tego gorącego trunku, do upowszechnienia zaraźliwych chorób, mianowicie zaś trędu, nie stało się powodem. Z téj więc przyczyny w Saxonii roku 1595 dozwolono tylko z wina i drożdżów wódkę pędzić.

Pijaństwo.

Oto, gdy szklankę (wódki) kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiéj krzyknie.
Skacze, jak małpa, gdy szklanki mnoży,
Po piątéj szóstéj, jak lew się sroży.
A kiedy coraz więcéj przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, staje się s.....

Wkrótce atoli, pomiędzy wszystkiemi trunkami, wódka najulubieńszym stała się napojem. Dzikie ludy w najgorętszych nawet strefach żyjące, poznały ją od Europejczyków, i tak polubiły, że wszystko, chętnie za wódkę oddają. Od Lapończyka aż do Hottentota, powszechnym jest nałóg pijaństwa. W Ameryce nie masz żadnego zakątka, gdzieby wódka nie była znaną. Gdziekolwiek się Europejczyk dostanie, nic mu tak miłego nie zapewni przyjęcia, jak wódka: co dowodzi, jak szkaradny nałóg pijaństwa, po całym świecie upowszechniony został. Dla tego też nie tylko wyżéj wspomniony szlachetny magistrat frankfurtski, ale i inne troskliwe o dobro poddanych swoich rządy, obawiając się szkodliwych ze zbytecznego używania wódki skutków, usiłowały położyć tamę pijaństwu. Różne na pijaków podawano sposoby, i stanowiono kary. Ignacy Krasicki, wyborny wad narodowych lekarz, w swym Podstolim następującą trudnéj pijaństwa choroby przepisuje kuracyą:

„Z czasem i cierpliwością przezwyciężyłem w poddanych moich nałóg pijaństwa. Szynku wódki w moich karczmach niema, *) ale natomiast piwo dobre: piją je chłopi za zwyczajny trunek. . . . Przed lat trzydziestą zastałem we wsi gospodarzów pijaków, a przeto ubogich, słabych, niedołężnych, trzydziestu pięciu; jest ich teraz zdrowych, czerstwych, dobrze się mających, sto dwadzieścia. Liczba więc pijących pomnożyła się w dwójnasob. Czemże się pomnożyła? Smiem powiedzieć, iż najbardziéj wstrzemięźliwością. Gorzałka krew rozpala, humory suszy; rzadko pijak, osobliwie jednak gorzałczany, starości dójdzie: dzieci takich rodziców słabe, nikczemne, powiększéj części w niemowlęctwie umierają. Za jeden więc i to źle wyrachowany karczemny zarobek, niezliczone inne zyski niebaczni panowie tracą.

Spytasz mnie podobno, jakim sposobem odzwyczaiłem poddanych od pijaństwa? Wiele mnie to, przyznać muszę, z początku kosztowało, i nierychło przyszedłem do tego. Przecież nie traciłem serca, i mimo spodziewania wielu, dokazałem tego, o czem jużem sam powątpiewał. Ci gospodarze, którychem po śmierci rodziców zastał, byli od młodości do tego nałogu przyzwyczajeni; powoli więc ich odzwyczaić potrzeba było. Najprzód sposób, któregom się chwycił, ten był, iż wypędziłem karczmarza żyda. Wziąwszy szynk na siebie, osadziłem w karczmie człowieka trzeźwego, obyczajnego, któregom sobie dawniéj był upatrzył. Piwo dobre robić kazałem, gorzałkę umyślnie złą. Nie pomogło to z początku: jedni i tą złą upijali się, drudzy dobrą albo przynajmniéj cokolwiek lepszą od mojéj, brali zkądinąd. Pomału zaczęli gustu do piwa nabierać; a tak nieznacznie odstręczali się od gorzałki. Zakazałem trunków dawać na bórg: czego więc perswazye uczynić nie mogły, dokazała potrzeba. Starzy wymarli, młodzież łatwiéj dała się nakłonić. Resztę X. Pleban napomnieniem swojem wykorzenił. Zaczęli się mieć poddani lepiéj, jęli się gospodarstwa, pijaństwo ustało. Uważałem ja to nieraz, iż ubóstwo i mizerya, największem jest do pijaństwa zachęceniem. Nawróceni owi pijacy, sami się przyznawali potem, iż najczęściéj się dla tego upijali, żeby na moment o swéj biedzie zapomnieć mogli. Zatrudnieni przemyślnem a pracowitem lokarstwem, nie będą mieli ani myśli, ani okazyi, ani czasu do pijaństwa.“

Uważając różne kraje pod względem haniebnego nałogu pijaństwa, łatwo się przekonamy, że narody zamożne, handlem i przemysłem zatrudnione, czyli co jest jedno, na wyższym stopniu oświaty stojące, mniéj do tego nałogu skłonne. Podobnie uważamy, że w narodzie te szczególniéj klassy mieszkańców oddają się pijaństwu, które najbardziéj są pogrążone w ciemnocie i nędzy. Ciemnota przytłumia całą godność człowieka, wysusza wszystkie jego siły, osłabia i podkopuje jego moralność; nędza zaś wiedzie

*) Nie masz go także w wielu wsiach i miasteczkach północnéj Ameryki, gdzie powstały towarzystwa, nie już w wyższych stanach, ale w niższych, pomiędzy majtkami, rzemieślnikami, nie używające wcale tego trunku.

go do opieszałości obojętności na przyszłość, a częstokroć nawet do rozpaczy; gdy szukając chwilowego zapomnienia zgryzót i ciężkiego jarzma, w gorzałce rozum i pamięć utapia, i niżéj zwierząt się upadla. Cożz tego wnieść należy? Oto, że dopóki wieśniak i rzemieślnik zostawać będzie w nędzy, dopóty pijaństwo, jako naturalny tego stanu skutek, podkopywać nie przestanie domowéj i publicznéj szczęśliwości. Cóż więc położy tamę tak szkodliwemu nałogowi? Oświata, owo najdroższe człowieka dobro, dające mu dopiero uczuć całą jego godność, i otwierające mu przystęp do pewnych i niewyczerpanych skarbów, wynikających z pracy i moralnego życia. Im człowiek rozumniejszy i świadéjszy, tym łatwiéj nad swojemi panuje namiętnościami, staje się moralniejszym i lepszym; a polubiwszy pracę, jako jedyny sposób do osiągnienia upragnionego szczęścia, nią cały zajęty, jéj jedynie oddany, nie będzie miał czasu ani sposobności w pijaństwie szkodliwéj i hańbiącéj szukać rozrywki. Cała więc sztuka wykorzenienia pijaństwa na tem zależy, żeby mieszkańców oświecać, to jest, obeznawać co raz gruntowniéj z ich stanem, ich obowiązkami, ze sposobami zarobku i przemysłu; zkąd niechybnie wyniknie pracowitość i zamiłowanie porządku, a z niemi obrzydzenie haniebnego nałogu pijaństwa. Prawda, że ten sposób długiego potrzebuje czasu, że może generacya obecna, w któréj pijaństwo już za nadto się wkorzeniło, dla porządnego społeczeństwa na zawsze jest stracona; z tem wszystkiem przy gorliwem usiłowaniu lepiéj myślących, pomyślnego skutku niechybnie spodziewać się należy. Zrazu może pijacy chełpić się będą wykrzykując w szaleństwie, kiedy im gorzałka rozum odejmie: oto ja człowiek! mam ja za co się upić! i t. p.; lecz gdy się liczba rozsądnych i trzeźwych pomnoży, gdy zbawienny przykład dowiedzie pijakom słodkich owoców wstrzemięźliwości i pracy, a okropnych skutków pijaństwa; wkrótce korzyć się, a nakoniec i wstydzić muszą: a jeżeli nawrócić się nie zechcą, przynajmniéj kryć się z występkami swemi będą. Cnota bowiem tę ma nad występkiem wyższość, że wznosząc swe wypogodzone czoło, śmiało każdemu w oczy patrzy; gdy tym czasem ostatni, nie mogąc znieść jéj oblicza, odwracą się ze wstydem, pragnąc ukryć swą hańbę.

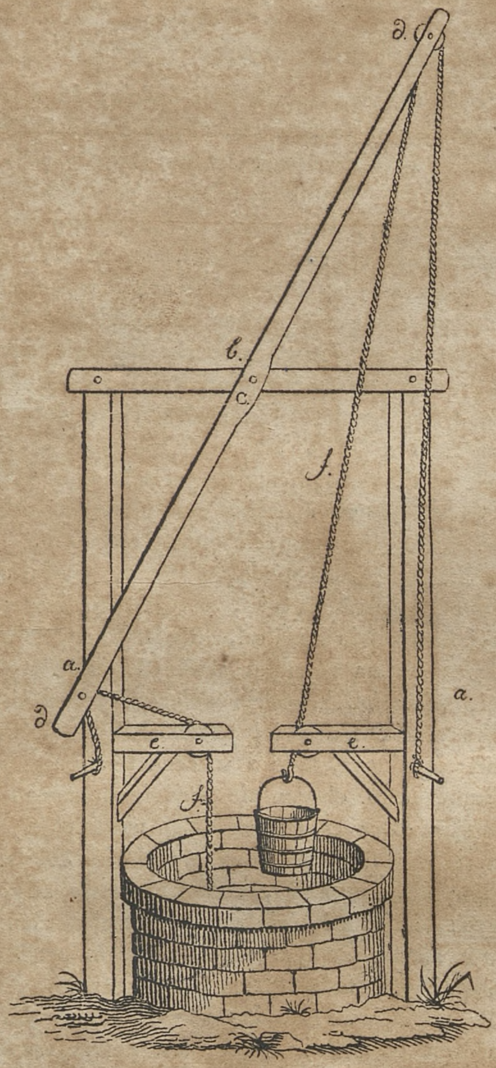
Spadanie ciał, służyć może za dowód, że się ziemia obraca.

Sześć tysięcy lat wierzyli ludzie, że ziemia nieporuszona w jednem stoi miejscu; aż Kopernik powstał i ogłosił całemu światu nową o obrocie ziemi prawdę. Nauka ta, tak się z początku błahą i śmieszną wszystkim zdawała, że jéj się wcale nie sprzeciwiano. Lecz gdy dowcipne Gallileusza spostrzeżenia, i rozmaite nowe wynalazki, szybko po sobie następujące, mianowicie zaś nowo odkryte teleskopy, wsparły dzielnie nową naukę; natenczas przekonano się, że nie była czczą tylko hypotezą, a zasłaniając się powagą pisma Śgo, wyklęto tak bezbożne zdanie. Kopernik wytknął błąd, mający za sobą tylko świadectwo zmysłów, i ogłosił nowy system słoneczny, na niewzruszonych oparty zasadach. W roku 1679 Newton podał pierwszy myśl: aby za pomocą spadania ciał, potwierdzić lub zbić obrot ziemi około swéj osi. Twierdzi on, że wybudowawszy na równiku wieżą 300 stóp wysokości, wierzchołek onéjże odleglejszy będzie od środka ziemi, niżeli jéj podnóżek. Jeżeli więc ziemia się obraca, kula z wierzchołka spuszczona w skutek tego obrotu nie spadnie u samego jéj podnóżka, lecz cokolwiek daléj na wschód; co wynosi około 10 linii na wysokość 300 stóp W tym bowiem razie, ponieważ dwie siły w różnych kierunkach działają, to jest ciężkość kuli i obrot ziemi, ztąd wynika, że ciało spada w przekątni, jak to wiadomo z mechaniki.

Prof. Reich we Freyburgu, w Saxonii, robił w roku 1831 takie doświadczenia w pewnéj szybie pod Freyburgiem. Wysokość téj szyby wynosiła 488 stóp paryzkich: zrobiono 106 doświadczeń, częścią z włosiem końskiem, częścią bez niego, za pomocą pierścienia, w który kładziono kulę żelazną, w wodzie rozgrzaną: ta wystygnąwszy, przez ten pierścień spadała. Różnica odległości na wschód, wynosiła 12 i pół linii, która to odległość różniła się tylko o $\frac{4}{10}$ linii od teoryi.

Studnia ułatwiająca czerpanie wody.

Urządzenie studni, jaką rysunek wystawia, nie jest z wielkim połączone kosztem, a ułatwia bardzo czerpanie wody, czy to w ogrodach, czy też przy fabrykach. Około studni dostarczającéj wody, ile potrzeba, stawiają się dwa słupy: *a a*, połączone u góry belką poprzeczną



Studnia.

b: w środku jéj słabsza nieco belka c, na końcach d d opatrzona krążkami, umacnia się tak, aby się na dół i w górę podnosić mogła. O kilka stóp nad studnią, w słupy a a wprawiają się mocne drewna, opatrzone także krążkami. Dwie liny, z których każda nosi węborek, przechodzą przez krążki drewien e e i tramu c, przytwierdzone drugiemi końcami do kołków wbitych w słupy a a. Chcąc z studni wydobyć potrzebną wodę, chwyta się za koniec liny, u któréj węborek na wierzchu będący wisi, a ten zanurza się w wodzie, gdy w téj chwili drugi napełniony wodą z studni pokazuje się. Długość tramu c, jakoteż długość lin musi być w stósunku do głębokości studni; tram c powinien być cokolwiek nad trzecią część głębokości studni dłuższym, aby się węborki łatwo napełniały wodą, a nawet i wtedy, kiedy jéj ubywać zacznie.

Nachyl się.

Odwiedziłem mojego przyjaciela: ten przy pożegnaniu pokazał mi krótszą drogę ze swego domu przez ciasny ganek z niską poprzeczną belką. Idąc naprzód, obróciłem się trochę ku niemu; gdy przyjaciel mój nagle zawołał: nachyl się! Nie rozumiałem go, aż gdym głową o belkę uderzył. A on rzekł: „jesteś młody, masz świat przed sobą; nachylaj się często po drodze życia twego, a unikniesz niejednego guza!“ Ta dobra rada, zostawiwszy mocne na umyśle i na méj głowie wrażenie, nieraz mi się przypomni, widząc upokorzoną dumę, i nieszczęśliwych ludzi, jedynie z téj przyczyny, że zbyt wysoko nosa zadzierali.

Rezygnacya do A. I.

(Przez Michała Kolickiego † r. 1828). *)

Jako strumień w swym korycie
Zwolna coraz daléj płynie;
Tak też niknie ludzkie życie,
Aż w wieczności morzu zginie.

Tysiąc słońca już nie zoczy,
Ni ich wiosny twarz ucieszy:
Już wieczysty sen ich tłoczy,
Poszli, kędy każdy spieszy.

Pocóż zatem krótkie chwile
Trosk daremnych truć zgryzotą?
Żyć wesoło, a żyć mile,
Byle zawsze zostać z cnotą.

Tak gdy Charon nas do cieni
W swéj przewiezie łódce kruchéj,
Jak z bankietu uwieńczeni
Powitamy bratnie duchy.

*) Urodzony w Poznaniu umarł w Bonie w 24 roku życia, po samém ukończeniu biegu naukowego. Obok rzadkiéj biegłości w nauce prawa, jakiéj dał dowody, po dwakroć przez fakultet prawniczy w Wrocławiu za najlepszą rozprawę uwieńczony, posiadał Kolicki piękne zdolności do poezyi, jakie się szczególniéj w Odzie jego, ułożonéj na przybycie wirtuozy Lipińskiego do Wrocławia, tamże drukowanéj, postrzegać dają. Znaczna ilość płodów jego Muzy, rozrzucona między przyjaciołmi zmarłego zawcześnie, warta, by zebrana razem wyszła na widok publiczny.
L.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.